№ 29.
Rok trzeci.

N. PIEKARY (poczta Scharley)
dnia 21. Lipca 1870.

ZWIASTUN GÓRNOSZLĄZKI.

Zwiastun Górnoszlązki wychodzi raz w tygodniu w Czwartek, kosztuje na pocztach Państwa Pruskiego 9 sgr 9 fen. kwartalnie, w miejscu 8 sgr. z Dodatkiem 14 sgr. na pocztach, w miejscu 12 sgr. sam Dodatek 5 sgr. 6 pf. w miejscu 4 sgr. Na pocztach w państwie Austryackiem kosztuje 45 cent. monetą srebrną, zaś wprost na ręce Redakcyi 60 cent. wal. austr. kwartalnie z portoryą, z Dodatkiem 90 cent. sam Dodatek 46 cent. dwa pod jednym adresem 33 cent. więcéj niż dwa 30 cent.

Przyjmuje się Inseraty (ogłoszenia) zaprzedpłatę 1 sgr. od każdego wiersza petit obejmującego. Za powtórzenie płaci się połowę, to jest: 6 fen. od wiersza.

Z życia Papieża Piusa IX.

W obecnem krytycznem położeniu świata, gdy oczy wszystkich na Rzym z natężoną uwagą patrzą, dla naszych czytelników będzie zapewnie rzeczą bardzo interesującą, kiedy im uprzytomnim choć parę zajmujących rysów z życia Ojca św. Piusa IX. Wysoka godność, którą On, jako Namiestnik Jezusa Chrystusa osobiście piastuje, jako też prawdziwie szlachetny jego charakter, i osobista dobroć serca zasługują tem bardziéj teraz na uwagę, że nam dają poznać złośliwe usiłowania jego nieprzyjaciół w całéj ich niegodziwości.

Papież Pius IX., który jest w liczbie 259. następca Piotra świętego, skończył teraz właśnie 13. Maja lat 78. Wzróst jego jest średniéj wysokości, przecież w całéj swéj postawie i ruchach okazuje wspaniałość, która poszanowanie wzbudza. Na jego wolnem i otwartem czole maluje się wzniosłość i dostojeństwo. W żywych jego oczach jaśnieje rozum i odwaga, głos brzmiący jedna zaufanie na ustach ciągle mu igra przyjemny uśmiech, rysy twarzy są pełne, lecz widać z nich, że ciężkie utrapienia przechodził. Gdy Ojciec święty ukazuje się w téj miłéj i wdzięcznéj postaci, z włosem śnieżnym na głowie, w paradnéj sutannie zupełnie białéj i w stule arcykapłańskiéj, natenczas zdaje się, iż widzimy przed sobą zjawienie pocieszające, które do innego lepszego świata należy.

Powierzchowność Ojca św. jest obrazem życia jego duszy. Pius IX., nie jest jednym z owych Papieży, którzy nieugiętem przeprowadzeniem wielkich pomysłów świat zadziwiali, on rządów Namiestnika Chrystusowego, jakie dzierży na ziemi, niechce odznaczać nieubłaganą surowością: jego całą istotę stanowi wysoka łagodność i dobroć serca. Jak Bóg niepokazał się Eliaszowi w burzy, w trzesięniu ziemi ani w ogniu, lecz w łagodnym szeleście powietrza, tak Pius IX. chce być ludowi swemu i powszechnemu kościołowi więcéj dobrym Ojcem, a niżeli srogim Panem.

Ta ojcowska papiezka miłość rozciąga się jak nić złota na wszystkie jego czynności. Gdy Jan Mastaj Ferrety (tak się nazywa od swéj rodziny) syn hrabiego Hieronima Mastaj z Simigaglii, ukończył swe przygotowawcze nauki na Gymnazyum we Wolterra, a w Rzymie teologią z wielkiem odznaczeniem się, powierzono mu w zarząd piękny szpital sierot pod nazwą: Tata Giovanni (czytaj Dziowanni); w skromnéj kaplicy tego domu ofiarował Bogu pierwszą Mszą św. Zakład ten wzniesiony kosztem pewnego uczciwego malarza, mieścił w sobie na ówczas wszystkich sierót sto dzieci. Ksiądz Mastaj był ojcem dla tych malców. Wszystkie swe pieniądze łożył na to, aby dzieciom sprawić cieplejszą odzież i dostarczyć zdrowszego pożywienia; niedopuścił także, aby im schodziło na przyzwoitych uciechach i zabawkach. A ponieważ sam z przyrodzenia jest wesołego humoru, przeto był bardzo szczęśliwym, gdy mógł przyrządzić swym sierotom wesołe i prawdziwie uciesżne godziny. Jeszcze nie jest zbyt dawno, jak Ojciec św. w towarzystwie swych domowych prałatów przechodził mimo pewnego muru, który częściowo był rozebrany. „Ja sam“ rzekł: „kazałem to uczynić; szukałem wszędzie dla moich sierotek ogrodu, alem go nigdzie wynaleźć niemógł; tu stał dom, który do mnie należał, otóż kazałem go rozebrać, i tak miałem ogród.“ Prawie niema potrzeby tu wspominać, jak go bardzo ci malcy kochali.

Pewien ubogi szewc trudniący się tylko naprawą starego obuwia, który przedtém jako sierota znajdował się pod zarządem Ojca św. w tym zakładzie, powiada o nim co następuje:

W zakładzie Tała Giovanni dożyłem najsmutniejszego zdarzenia. Byłto piękny latowy wieczór, niezapomnę go nigdy. Po siedmioletnim pobycie przy tym zakładzie musiał nas ksiądz Mastaj opuścić, bo otrzymał przeznaczenie na bardzo odległą misyą do Ameryki południowéj. Niewiedzieliśmy nic, a już chwila rozłączenia się naszego przed nami stała; uważaliśmy tylko, że w czasie wieczerzy nieprzemówił ani jednego słówka; lecz gdyśmy po modlitwie dziękczynnéj chcieli wstać od stołu, dał nam znak, abyśmy się na miejscach zatrzymali i wtedy oznajmił nam tę smutną nowinę. Krzyk boleści rozlegał się dopiero od końca do końca sali jadalnéj!

Było nas sierot większych i mniejszych 122, i wszyscyśmy płakali od najmniejszego aż do największego. Opuściliśmy miejsca wszyscy razem, i rzuciliśmy się w jego objęcia. Jedni całowali go w ręce, drudzi wieszali się u jego sukni; ci którzy go niemogli dosiądz, wołali na cały głos po imieniu tak drogiem dla nas, i błagali go, aby nas przecie nieopuszczał. Któż nas będzie cieszyć, kto nas kochać będzie? Tak się wzruszył naszym płaczem i narzekaniem, że przyciskając bliżéj stojących do swych piersi ze łzami w oczach zawołał: „Nigdym nie myślił, aby nasze rozłączenie się miało być tak przykre i bolesne.“ Potem wyrwawszy się z pomiędzy nas, wpadł do swego pokoju i na próżno usiłował drzwi zamknąć za sobą, myśmy razem z nim weszli. Tego wieczora żaden z nas spać niechciał. On uspokajał, upominał nas w najtkliwszy sposób. Zalecał nam pracę, posłuszeństwo ku swemu następcy, miłość ku Bogu i bliźniemu, wypełnianie wszystkich naszych powinności, uległość i cierpliwość we wszystkich złych przygodach.

Nakoniec dzień zaświtał, i myśmy słyszeli, że już przede drzwiami zakładu stanął powóz, który nam miał wziąć naszego Dobroczyńcę.... W godzinę późniéj zostaliśmy już drugi raz sierotami!

Biedny szewc skończywszy opowiadanie płakał rzewnemi łzami. Pewnego dnia, gdy o nim mówiono z Ojcem św. on się uśmiechał, iż się dowiedział, że jeden z jego dawniejszych sierót w Piusie IX. poznał jeszcze księdza Mastaj. „Musimy mu za to, rzekł, dać jaką pamiątkę.“ I zaraz na drugi dzień posłał mu dublona w złocie, którego ów biedak okrywszy pocałunkami zachowuje dotąd jak drogą relikwią.

2) W powrocie z Walparezo do Limy zaskoczyła ks. Mastaj straszliwa burza: Okręt już blizki był zatonięcia, gdy nagle przybił do niego statek ludźmi czarnymi obsadzony. Pan tego statku wszedł na pokład zagrożonego okrętu, i jako umiejętny sternik zaprowadził go do małéj przystani Aryki, na południowym brzegu morza leżącéj. Był to ubogi żeglarz Bako. Ksiądz Mastaj Ferrety odwiedził go w jego chacie, i zostawił swemu wybawcy kieskę pieniędzmi obficie wypchaną. Zostawszy Kardynałem niezapomniał ubogiego tego rybaka, posłał mu za pośrednictwem przełożonych misyi swoj portret, i znów znakomity podarek pieniężny. Tem Bako począł robić interesa, a Bóg widocznie błogosławił dar wdzięczności. Bako w krótce stał się bogatym człowiekiem, ciągnął wielkie zyski z handlu saletrą; na miejscu ubogiéj chaty rybackiéj stanął przepyszny pałac, a gdy Kardynał obrany został Papieżem, Bako wystawił kaplicę z widokiem na morze i portret Ojca św. w niéj zawiesił.

ROZMOWA O WIERZE.

Bogumił bada naukę o czyścu.

(Ciąg dalszy.)

Czegom się wielce obawiał: stało się; szwagier mój umarł. Śmierć jego zasmuciła nas wszystkich, najbardziéj zaś owdowiałą Annę. Ciężka boleść ściskała jéj serce; straciła bowiem dobrego męża i opiekuna. Zasmuceni staliśmy wszyscy krewni przy trumnie ubolewając nad stratą Józefa i sieroctwem Anny. I wyprowadziliśmy zwłoki na cmentarz, i w puściwszy trumnę do grobu, zasypaliśmy ją ziemią. Nikt przy tem nie westchnął za jego duszę, nikt nie uczynił krzyżyka nad ciałem! Tu mi się jakoś nie podobała nauka naszéj wiary potępiającéj modlitwę za umarłych. Bolało mię serce, że me wyznanie tak jest chłodne względem losu zgasłych braci naszych, i że podług niego nie godzi się okazywać dowodów wdzięczności i szacunku ukochanym osobom, które już tę ziemię pożegnały. Nie tak jest, rzekłem, u katolików; tam ze śmiercią nie kończy się miłość wzajemna, tam święty węzeł łączy ten żywot z wiecznością. Przypomniałem sobie rozmowę z Wojciechem o Świętych obcowaniu, a w niéj nie tylko sam znalazłem pociechę, ale nawet zdołałem ukoić stroskaną Annę. Uporządkowawszy jako tako jéj domowe gospodarstwo, powróciliśmy oboje z matką do domu.

W krótce potem odwiedził nas Wojciech i starał się utulić nasz smutek. Gdyśmy byli jeno sami, opowiedziałem mu, jak mi było przykro przy pogrzebie Józefa. Wysłuchawszy mię z uwagą, tak się odezwał: Nie dziw się, że u was nie masz modlitwy za nieboszczyków; wy nie wierzycie, że jest czyściec, przeto też odrzucacie i modlitwę za dusze zmarłych. Czy rzeczywiście jest — rzekłem — jakie trzecie miejsce: dotąd nie jestem przekonany. Ja sądzę, że tylko jest niebo i piekło. Gdyby tak było, odpowie Wojciech, to w ówczas modlitwa za umarłych nie byłaby potrzebna; ci bowiem, co są w niebie, naszéj pomocy nie potrzebują, tym zaś, co cierpią w piekle, modły nasze na nic się nie przydadzą, gdyż (wedle świadectwa Pisma św.) z piekła nikt nie wyjdzie. Powiadam ci wszakże, kochany Bogumile, że tak sądząc grubo się mylisz; posłuchajno jeszcze nauki katolickiéj.

W całéj przyrodzie — mówił — wszystko stopniowo zmierza do wytkniętego sobie celu. Nikt nie zostawa od razu ani dobrym, ani złym. Doświadczenie uczy, że większa część ludzi umiara w grzechach, a mało kto przy skonaniu wolnym jest od winy. Często też umierają ludzie nagle bez pojednania się z Bogiem. I nie byłżeby to niesłychanie wielki skok, gdyby ci, co żywot ten kończą pod ciężarem przestępstw, przypuszczeni byli zaraz po śmierci do królestwa niebieskiego? Są inni, co pokutę odkładają z dnia na dzień i dopiero w ostatniéj chwili życia uciekają się do Boga. A czyż tych i im podobnych odrzuci Bóg na wieczne potępienie? A jeśli ich nie odrzuci, to jakże ich przyjmie do nieba splamionych? Pismo św. poświadcza, że *„nic zmazanego nie wejdzie do królestwa niebieskiego“* i że *Boga jeno ci oglądać będą, co są czystego serca.“* Do nieba więc tacy dostać się nie mogą, gdyż nie są bez zmazy; na wieczne męki nie skaże ich Pan Bóg, gdyż grzechy ich nie są zbyt ciężkie; musi tedy być miejsce trzecie, w którem dusze wypłacają się sprawiedliwości Boskiéj i dopiero przez męki oczyszczone przechodzą do nieba.

Wielka to mądrość i łaska Najwyższego Pana, że człowiekowi nawet poza grobem pozwala nagrodzić i naprawić to, co w tym żywocie uczynić zaniedbał. I na to się zapewnie, Bogumile zgodzisz, że Bóg będąc sprawiedliwym, żadnego grzechu nie może bez kary zostawić. A czyż każdy człowiek w tym żywocie odbiera karę za swe przewinienia? Przyznasz, że nie. Gdyby więc nie było czyśca: wszystkie kary, na które zasłużył, musiałyby mu być odpuszczone, albo też musiałby cierpieć w piekle. Na co się przecież zgodzić niemożna; gdyż jak z jednéj

strony Bóg sprawiedliwy nic bez kary zostawić nie może, tak z drugiéj, kara nie może przewyższać winy, coby właśnie było w braku czyśca.

Po tych słowach Wojciecha, tak się odezwałem: Podług Pisma św. nie masz czyśca, gdyż w niém czytamy: „*Jeźli upadnie drzewo na południe, albo na północ na któremkolwiek miejscu upadnie, tam będzie.*“ (Ekl. 11. 3.) Ze słów tych wnoszę, że człowiek umierając bez grzechu, będzie zbawiony, a gdy kończy w grzechu będzie potępiony, a zatem czeka go niebo, albo piekło. Masz słuszność, przyjacielu, że po sądzie ostatecznym będzie jeno niebo i piekło; to przecież jeszcze nie dowodzi, że nie masz czyśca. Drzewo zostaje tam, gdzie padło: tak również śmierć rozstrzyga los człowieka. Padnie na południe albo na północ: do nieba albo do piekła. I czyż już tem sąmem nie dostanie się do nieba, gdy mu przyjdzie jakiś czas pokutować w czyścu? Lubo musi cierpieć: to przecież los jego już rozstrzygnięty; ma bowiem nadzieję, a nawet pewność, że prędzéj, czy późniéj dostanie się do nieba. Taki był los dusz świętych Patryarchów i Proroków; lubo zaraz po opuszczeniu ciał nie były puszczone do nieba, to przecież wiedziały, że je posiędą.

Dowiedź mi tedy, odezwałem się, Pismem św., że istotnie między niebem i piekłem jest miejsce pośrednie. Pismo nas nie poucza o wszystkiem, rzekł Wojciech; boć, jak cię dawniéj przekonałem, ono nie jest jedyną podstawą nauki Chrystusowéj, ani też obejmuje jéj całości. Czytamy jednakże w przypowieści o gospodarzu, który czynił obrachunek ze swymi służącymi, wzmiankę o jakiemś więzieniu, do którego był wzrzucon niemiłosierny sługa „*I rozgniewawszy się pan jego, oddał go katom, ażby oddał wszystek dług.*“ (Mat. 18. 34.) Mówi też Zbawiciel o grzechach, które ani w tym, ani w przyszłym żywocie odpuszczone nie będą. Tak bowiem prawi: „*Ktokolwiek rzekł słowo przeciwko Synowi człowieczemu, będzie mu odpuszczono; ale ktoby mówił przeciw Duchowi św., nie będzie mu odpuszczono, ani w tym wieku, ani w przyszłym.*“ (Mat. 12. 32.) Rozważając te słowa św. Augustyn powiada, iż Pan Jezus nie mógłby był tak mówić, gdyby się w drugim życiu niektóre grzechy (raczéj winy im odpowiednie) nie odpuszczały. W niebie atoli nie odpuszczają się grzechy, bo do nieba nikt skalany nie wchodzi; nie odpuszczają się także w piekle, gdyż ztamtąd nie masz odkupienia. Musi zatem być w drugim żywocie trzecie miejsce, w którem odpuszczają się grzechy (winy,) a miejsce to zowiemy *czyścem.*

Przyznałem Wojciechowi słuszność i już niewątpiłem o bytności czyśca. Przekonałem się stanowczo o téj prawdzie, która sercu człowieka wielką sprawuje radość. Protestanci odrzucając naukę o czyścu sami się pozbawiają tak wielkiéj radości. Skoro bowiem nie wierzą w bytność czyśca, mogąż bez strachu i trwogi umierać? O jakto musi być przykro człowiekowi na śmiertelnéj pościeli, gdy pomyśli, jak mało za swe grzechy pokutował, jak mnogie i wielkie występki ciążą na jego duszy; jaka trwoga zalewa jego serce, gdy wspomni, że na niebo nie zasłużył, a gdy nie wie o czyścu, do piekła pójść musi! Możeż się pocieszać słodką nadzieją, że się w przyszłym żywocie usprawiedliwi, wypłaci długi, skoro nie wierzy w czyściec? Możeż się spodziewać, że choć po długiem cierpieniu przejdzie do nieba? A przy śmierci ukochanych swoich czem się protestant pocieszy, gdy pomyśli, że nie byli zupełnie czystymi i aż do skonu żyli po światowemu? Czyż myśl o ich opłakanéj wieczności nie ściśnie boleścią jego serca? Czem żal swój ukoi, skoro nie wierzy, iż i poza grobem mogą zadosyć czynić Boskiéj sprawiedliwości?... Wszystko to rozważając uczułem się być szczęśliwym, żem poznał zbawienną naukę o czyścu; po chwili postanowiłem prosić Wojciecha o wyjaśnienie, czy modlitwy za zmarłych nie sprzeciwiają się nauce Chrystusowéj, i czy mogą im być pożyteczne.

Wojciech z chęcią na to się zgodził i tak się odezwał: Żyjący na ziemi wierni, i dusze w czyścu cierpiące, są członkami jednego kościoła. Duch zaś św. mówiąc przez usta Apostoła Pawła chce „*aby nie było rozerwanie w ciele, ale iżby jedne członki o drugich toż staranie miały*“ (I. Kor. 12. 25.) A jakimże sposobem mieć staranie o tych, którzy świat ten opuścili? Przejrzyj dzieje pierwszych chrześcian, do których tak chętnie odwołują się protestanci, biorąc ich naukę i obyczaje za prawidło wiary i życia; tam znajdziesz dowody, że już w czasach apostolskich niesiono zmarłym pomoc przez modlitwy, jałmużny i inne dobre uczynki. To poświadczają formuły modłów owoczesnych, a także pisma Ojców św. i postanowienia soborów czyli sejmów kościelnych. Stary Tertulian bliski czasów apostolskich tak pisze: „*Składamy ofiary za umarłych w dniu dorocznym*“. *) Św. Jan Złotousty arcybiskup carogrodzki, powiada: „*Nie bez przyczyny rozkazali Apostołowie. aby przy służbach Bożych czynić wzmiankę o zmarłych; gdyż dobrze wiedzieli, że tym sposobem wielką im ulgę sprawiamy*“ **) I indziéj tak się wyraża: „*Nie naprożno składamy ofiary za umarłych, nie naprożno modlimy się za nich, nie naprożno rozdawamy za nich jałmużny. Duch święty raczył ustanowić, abyśmy sobie nawzajem dopomagali.*“ A św. Augustyn tak się wyraża: „*Nie masz wątpliwości że modły kościoła św., ofiary i jałmużny, jakie za dusze zmarłych czynimy, są im pożyteczne; one bowiem skłaniają Boga do udzielania duszom większego miłosierdzia, niż zasługują.*“ ***) Wojciech spostrzegłszy, iż podziwiam jego biegłość w pismach Ojców i w przytaczaniu ich słów z pamięci, rzekł: Nie dziw się temu; gdyż dowiedziawszy się o śmierci twego szwagra Józefa, postanowiłem cię pocieszyć tą nauką, i dlatego też przejrzałem moje książki i poradziłem się ich.

(Dokończenie nastąpi.)

Udział w niedoli ojca.

Dominik Grimani szlachetny Wenecyanin, według jednozgodnego świadectwa pisarzów swojego czasu, słynął nietylko prawdziwą pobożnością, ale i niezmiernem bogactwem wiadomości naukowych, powszechnie zwano go książęciem filozofów i teologiem swojego wieku. Jak zaś nadzwyczaj był cnotliwym i uczonym, tak też cnotliwych i uczonych mężów nietylko kochał, i poważał, ale też wspierał radą i czynem we wszelki sposób. Jego przewyborne talenta sprawiły, iż Papież Aleksander VI. zwróciwszy nań uwagę, mianował go Kardynałem 1493 r. a niedługo potem i Patryarchą Akwilejskiem.

*) Lieberm. Just. dogm.

**) Hom. in cp, ad Philip,

***) Sermo 32.

Pomiędzy wielu cnotami, jakie tego księcia kościoła zdobiły, jaśniała w nim osobliwie tkliwa i szacunku pełna ku rodzicom miłość.

Ojciec jego Antonio Grimani był wielkim zawiadowcą św. Marka we Wenecyi i Jenerałem wojsk Rzeczypospolitéj Weneckiéj przeciwko Turkom; lecz miał nieszczęście popełnić błąd, który za sobą złe następstwa pociągnął; wskutek czego, nietylko obydwóch godności pozbawiony, ale nawet do więzienia wtrącony został. Patryarcha Akwilejski syn jego w purpurze kościelnéj towarzyszył mu do więzienia, płacząc gorzko w tym wielkim serca swego ucisku. Nikt z ludzi, którzy w niezliczonem mnóstwie na tę wzruszającą scenę patrzali, nie mógł się wstrzymać od łez, ani najtwardsze serce od łkania. I któżby się niewzruszył, gdy na własne oczy zobaczył, jak ten syn tak wysoko postawiony, niósł nawet okowy swego ojca, który głęboko pochylony, bo ze czci odarty wlókł się z trudnością po wschodach wieży do przeznaczonéj sobie komorki. Co więcéj, on chciał jeszcze z ojcem mieszkać we więzieniu, aby mu usługiwać własnemi rękami i pielęgnować go jak najtroskliwiéj; lecz senat nieprzyzwolił na to; wyrwano go więc przemocą od ojca z więzienia. Po czem w krótce oddalił się z Wenecyi i do Rzymu powrócił.

Po niedługim czasie starzec z więzienia uwolniony i z kraju ojczystego wygnany udał się niebawem do Rzymu i wyszukał syna, który go serdeczną miłością przyjął, i czynił wszystko, co tylko mógł, aby mu starość jego osłodzić.

Tymczasem niedługo tak rzeczy pozostały: burza, która jego ojca na wygnanie skazała, po krótce minęła, jego niewinność została uznaną, on z honorem do ojczyzny przywołany i do pierwszéj godności wielkiego zawiadowcy św. Marka przywrócony został. A gdy Doża (znaczy tyle co udzielny książę albo król w swem państwie) Leonardo Loredano umarł, jego z powszechną radością Dożą Weneckim obrano w roku życia dziewięćdziesiątym, który na téj książęcéj godności żył jeszcze dwadzieścia miesięcy.

Ziomkowie i poddani jego sprawili mu pogrzeb bardzo wspaniały, na którym był znowu rozczulającym widokiem syn zmarłego — Kardynał. —

Z pod Kępna dnia 14. Lipca 1870.

POMNIKI Z ROKU 1830 I 1848

czyli

trzy razy wdowa a jednak żona.

Nad samą granicą między królewstwem polskiem a W. ks. Poznańskiem stoi w lesie wielkim, chata mała.

Chata to borowego, mieszka w niéj stary Łukasz z córką wdową Michaliną, z wnuczką Honoratą i parobkiem Władysławem.

Choć to ledwie po połowie Marca, na dworze jakby już w Kwietniu, takie dziwne jakieś i niestałe powietrze, bo dzieje się to w r. 1848, a w roku tym była wczesna wiosna i dla ptaków i dla ludzi. Ptakom powylęgało się wszystko szczęśliwie, ludziom wiele się roku tego wylęgło ale więcéj jeszcze zmarniało.

Rano było, kiedy stary Łukasz chodził po izbie, poprawiał gorejącego na kominie ognia, a po skończonych godzinkach do N. Maryi Panny dokończał jeszcze starym i drżącym głosem pieśni:

„Zastaw nas tarczą zbawienia,
Mocą twojego imienia;
Uszykujże nas w miejscach bezpiecznych,
Pogrom nieprzyjaciół wiecznych."
„Zowiesz się polską królową,
Bądź nam obroną gotową,
Wynieś z korony szkodliwe zdrady
Sprawuj senatorskie rady."
„Rycerstwem polskiem, buławą
Ty sama władasz i sławą;
Weź nas pod swoją świętą obronę,
Oddal Boski gniew na stronę."

Dziwna rzecz! Stary Łukasz spieszy się dziś do lasa, bo w nocy wicher ogromny przeszedł przez okolicę, chałupy ledwo nie przewrócił, szkody w lesie nie mało, narobił, trzeba to obejrzeć borowemu.

Pieśń ta do godzinek przecież nie należy, owszem jest ona zaczęciem różańca św., a stary śpiewa a śpiewa, wyciąga i z zamysłem z wolna słowa wynuca, duma i stoi a przecież spieszy się do lasa.

Ale takie to już były czasy w tym 1848 r.! było wiele do namysłu, bo pełne serca były otuchy i nadziei niestety zwodniczych!

Weszła wnuczka Honorata, dziewiętnasto letnia dziewczyna, smukła jak łania, żywa jak skra, zdrowa jak rybka, szczebiotliwa jak ptaszek na gałązce, a ładna jak malowanie, miła jak gołąbeczek.

Dziadku! powiada, wiatr wiele drzew nawywracał, stare wierzby nad olszakową strugą leżą jak snopy.

— A gdzie to Władek? zapytał stary.

— Już rychło wyszedł w las, żeby dziadkowi zawczasu mógł powiedzieć o szkodzie w lesie.

— A cóż on to wczoraj był taki nasowiały?

— Ja nie wiem, ale on tych Moskali przez skórę nie cierpi i bardzo się gniewa, kiedy albo dziadek, albo kto z nimi po przyjacielsku rozmawia.

— A na tego oficera to jakoś najbardziéj zagniewany! rzekł stary i figlarnie patrzał na wnuczkę.

— Bo téż co starsze, to nieznoźniejsze między nimi. A ten oficer, choć on powiada, że z Polskiéj familii pochodzi, ale po polsku nie umie, na Polaków gada źle a taki naparty i niegrzeczny, aż strach się pokazać.

W tem weszła Michalina, matka Honoraty, wniosła misę żuru z kartoflami, bo to był post św. Usiedli do śniadania. Trudno czekać na Władka, kiedy wczas nie wraca.

Ładna to była kobieta, ta Michalina. Dziś prawda 40 lat liczy, blada, znać wiele smutku i zmartwienia wycierpiała w życiu, milcząca i nie łatwa do śmiechu, ale po pięknym wzroście, po regularnych rysach twarzy, po oku pełnem wyrazu, włosach jeszcze bujnych i czarnych znać piękność dawniejszą, którą zawcześnie zniszczył smutek, jak grad niszczy pola, lub marny robak drzewa i lasy całe.

A dziwne, nie zwykłe przechodziła Michalina koleje.

Stary Łukasz był dawniéj wojskowym, miał jakiś mająteczek, który nieszczęścia zjadły, był potem nadleśniczym, aż w miarę tego jak lasu ubywało, zeszedł z czasem oto na prostego borowego.

Michalina jeszcze za dobrych Łukaszowych czasów za mąż poszła, a poszła za rządzcę tych samych dóbr

za pana Franciszka Wywrockiego. Było to przed rokiem 1830. Kiedy zaś wybuchła rewolucya listopadowa roku 1830, a Polacy pospieszyli do szeregów bić się z Moskalem, Franciszek żonę uściskał, małą Honoratę wziął Michalinie od piersi, ucałował, pobłogosławił a łzę utarłszy pojechał z drugiemi, służył w ułanach, bił się dzielnie w kilku bitwach odznaczył się bardzo, a w ostatniéj gdzieś nad litewską granicą zginął. Przyjaciel jego zdjął mu ślubną obrączkę z palca, krzyż z piersi i razem z papierami, które przy nim znalazł, Michalinie odesłał. Wnet też nadeszło i urzędowe świadectwo od rotmistrza szwadronu, że Franciszek Wywrocki, oficer z pułku polskich ułanów, zginął tam a tam i leży tam a tam pochowany. Michalina została wdową, Honoratka sierotą. Stary Łukasz wziął córkę i wnuczkę do siebie, bo sam wrócił szczęśliwie z téj saméj wojny i Moskale nic o tem nie wiedzieli, ale żony już przy życiu nie zastał. Umarła na cholerę, którą wtedy Moskale pierwszy raz do Europy przynieśli darząc nią najprzód nieszczęśliwą Polskę.

W kilka lat późniéj poszła Michalina drugi raz za mąż, za majętnego gburskiego syna na okupnem wolnem od pańszczyzny gospodarstwie. Walenty Kraczkiewicz nazywał się ten jéj drugi mąż, a był jedynakiem i już gospodarstwo miał na siebie choć rodzice jeszcze żyli.

Dobry to był mąż, ale przykre było w tym domu mieszkanie. Matka Walentego wielka złośnica dokuczała biednéj synowy w okropny sposób. Teść pijak, to się bił z żoną kłótnicą, to synowéj robił przycinki, że nie wniosła posagu, to z synem miewał swary. Jedna Honorata, choć obce dziecko, miała u niego łaski, ale za to krzyż Boży wycierpiała ta dziecina od matki Walentego, co naturalnie Michalinie serce rozkrwawiało.

Według moskiewskiego prawa był Walenty, jako jedynak i na gruncie osiadły, wolny od wojska. Aleć pod Moskalem są na to prawa, żeby je urzędnicy na dokuczanie ludziom i na wyciskanie łapowego przekręcali. Wójt miejscowéj gminy. wiedząc że Walenty, może zapłacić, zaciągnął go w spis rekrutów i targował się z nim o łapowe. Naczelnik żandarmeryi w powiecie zwąchał pismo nosem i chciał wójtowi wydrzeć zarobek, a jak się zaczęli między sobą dwaj urzędnicy wadzić, to skończyło się na tem, że łapowe wziął i wójt i naczelnik, a Walenty poszedł w rekruty, bo jeden urzędnik drugiego się bał, jeden drugiemu na złość robił, a Walentemu nic nie pomogło ani opłata, ani moskiewskie prawo.

Nieszczęśliwa Michalina wróciła z Honoratką do ojca Łukasza, boć w tem piekle między pijacką starą parą niepodobna jéj pozostać. Mówiono Łukaszowi, że żona ma prawo do majątku męża, że w nim winna zostać, aż on z wojska za 20 lat powróci, ale że dzieci Walenty nie zostawił, stary Łukasz kiwnął ręką i w zatargi siebie i córki wprowadzić nie chciał.

Trudnoby się też było doczekać powrotu Walentego, bo w cztery niespełna lata przyszło pisanie do wójta, że Walenty Krzaczkiewicz zginął na Kaukazie w wojnie z Czerkiesami i leży tam a tam pochowany. Michalina została drugi raz wdową.

Nie spieszyło jéj się od ojca z miłéj jego chaty, ani za mąż pragnęła, a przecież już lat z góry 30 mając poszła po raz trzeci za mąż, za młynarza Antoniego Brukowskiego. Naglił do tego stary Łukasz. W podeszłym już wieku, czuł śmierć bliską i widział, że skoro on oczy zamknie, Michalina z córką sierotami zostaną, a bieda to wielka wdowie z córką, kiedy bez opieki, bez majątku same, jak kołek w płocie, stoją opuszczone. Powiedział to Michalinie, a kiedy się Antoni w ich domu zjawił i coraz bardziéj Michalinę za żonę pragnąć począł, poszła Michalina za radą ojca i została żoną młynarza.

Dobry to był człowiek, ten trzeci mąż, tęgi młynarz, dobry gospodarz, był chleb, było niebo w domu, a stary Łukasz myślał już wprowadzić się do dzieci i tam przeżyć tę resztkę latek, których jeszcze Pan Bóg dozwoli. —

Stało się przecież inaczéj!

Nadszedł rok 1846, z nim wiele nieszczęścia. Przygotowania do wojny z Moskalem, które Polacy w W. Ks. Poznańskiem i w Galicyi poczynali, wykryły się wnet i nastały aresztowania, więzienie — łzy i straty wielkie. W nadgranicznych okolicach w Królestwie Polskiem srogie były prześladowania. U młynarza Antoniego Brukowskiego bawił przez kilka tygodni jakiś obcy pan polski, często wychodził, późno wracał, aż nareszcie nie wrócił, bo go Moskale schwycili, do Warszawy powieźli i powiadali, że to był jakiś emisaryusz, to jest wysłaniec polski z Paryża od emigrantów, co przybył, przygotować do wojny z Moskalem. Pan ten struł się w cytadeli warszawskiéj, nie dowiedzieli się Moskale nic od niego, ale poczęli tem bardziéj śledzić, gdzie przebywał i wsadzili młynarza Antoniego, choć on pana tego znał tylko z widzenia, nie wiedząc nawet kto był, po co u niego siedział. Może Łukasz wiedział co więcéj, bo mocno się zafrasował, kiedy o schwytaniu jego usłyszał.

Blisko dwa lata przesiedział Antoni w moskiewskiem więzieniu, a kiedy wrócił w Listopadzie czy Grudniu nocą do domu, już na młynie żony nie zastał, bo młyn Moskale zabrali, sprzedali, a Michalina mieszkała znowu u ojca Łukasza w chacie borowego. Przybył tam Antoni. Głowę miał ostrzyżoną, był w chłopskiéj obdartéj odzieży. Ledwo w domu się zjawił, wpadli żandarmi, pojmali, związali i wzięli z przed oczu żonie, bo Antoni był oddany w sołdaty, szedł z pułkiem i z niego uciekł do domu, do żony. Drugiego dnia przecież przybyło jeszcze więcéj żandarmów do Łukaszowéj chaty, szukali znowu Antoniego, pytali, bili, przetrząśli las, chatę i całe podwórze, ale go nie znaleźli. Antoni w drodze im uciekł gdzie się podział, nikt nie wiedział, ani Łukasz ani Michalina nie widzieli go potem — znikł bez śladu, jakby kamień w studnią wrzucił.

Michalina była znowu wdową i — niewdową.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

POLITYCZNY PRZEGLĄD TYGODNIOWY.

(K) **Prusy.** Wojna już wypowiedziana, a Francuzi mieli już w kroczyć tak w pruski jako i badeński kraj. Jakby jaka banda rabusiów napada nas ten naród wśród spokoju. Już od 6. Lipca przygotowują się do wojny i postawili armią 150.000 wojska przy Metz, w najbliższym miejscu granicy pruskiéj. Chcą oni nagle wpaść do naszego kraju, aby przez kilka spiesznie osiągniętych skutków, zwycięztwo sobie zabezpieczyć. Ale oni się omylą. Nasze urządzenie armii jest wyborne, nasi jenerałowie, nasz JMCi książe następca tronu, nasz książę Fryderyk Karol, jenerałowie Steinmetz, Herwarth, Fran-

secki itd. są w boju dokładnie znajomi, nasi żołnierze dobrze wyćwiczoni i odważni a naród do wszelakich ofiar gotowy. Kupcy z Hamburga, Bremy, Szczecina i innych miast, którzy osobliwie przy wybuchu wojny ponoszą wielkie straty obiecali w wzniosły sposób naszemu sędziwemu królowi Jegomości krew i mienie ofiarować za honor Ojczyzny, oraz mu podziękowali, że stanowczo oparł się dumie i wyniosłości francuzkiéj. Kupcy z Berlina ofiarowali Najjaśniejszemu Panu jeden milion talarów na cele wojenne. Dużo mężczyzn, którzy dla starośc nie są już obowiązani do służby wojskowéj, zgłosili się dobrowolnie do zaciągnięcia w szeregi. Nasze Państwo samo jest w stanie 950 tysięcy wojska postawić na nogi z któréj liczby zaraz 700,000 może do boju wystąpić. W nie spełna ośmiu dniach będziemy mieli armię nad Renem, któréj Francya nigdy nie wyrówna. Chociażby więc parę kawałków niemieckiéj ziemi obsadzili, (w tym razie jedynie, gdyby nas niespodziewanie napadli) to jest i tak pewnem, że w krótkim czasie z tem większą szybkością w ich k r a j e napowrót odpędzimy, i wybijemy im ochotę z głowy, w tak bezczelny sposób chwytać się oręża, i przezto niweczyć dobrobyt kraju i ludzkiego mienia. Zarozumiały cesarz Francuzów w raz z jego otoczeniem będzie usunięty. Prawo do téj nadziei daje nam siła armii, któréj francuzka ani co do siły, ani ilości nie wyrówna, a potem ochota, z którą Państwa południowe ofiarowali nam swe wojska, aby wspólnie działać przeciw staremu wrogowi narodu niemieckiego, a zresztą ,dobre usposobienie większéj części Państw europejskich, którzy potępiają nierozsądne postępowanie Francyi; nakoniec i przedewszystkiem zapał całego naszego narodu czującego się być w swym prawie, bo Bóg nie opuści nigdy takiego narodu, który walczy za swą familię i swój dobytek. Więc mężnie naprzód dla Boga, Króla i Ojczyzny! — Ale zkąd wzięła się ta wojna, gdy przecie jeszcze 30. Czerwca oświadczył głośno francuzki prezes ministrów Ollivier: Zaręczam Wam na mój honor, że spokój w Europie jeszcze nigdy nie był tak zapewniony jak dzisiaj! To podpada w podejrzenie, że wtedy już Francya gotowała się do wojny, i tylko aby przeciwnika uśpić, Ollivier te słowa przemówił. Sześć dni po téj przemowie można było już wnioskować że przyjdzie do wojny. — Już od dwóch lat szukają Hiszpanie znowu kogo na swój tron, który z własnéj winy mają opróżniony, niechcą oni republiki tylko Państwo monarchiczne. Lecz wszyscy książęta, którym Hiszpanie swą koronę ofiarować chcieli, nie przyjęli jéj. Nakoniec przyszli znią do księcia Leopolda Hohenzollern, który się także dłuższy czas opierał; ale w końcu takową przyjął, a nasz król Jegomość dał na to swoje przyzwolenie. Może byłyby i kortezy hiszpańskie księcia Leopolda na króla obrali. — Ale to nie podobało się Franzuzom. Są oni zatwardziałemi wrogami Niemiec, od dawnych czasów. Jak długo Austrya przewodniczyła Niemcom tak długo była na francuzką zazdrość i nienawiść wystawioną, od czasu gdy sobie Prusy przewodnictwo w Niemczech wywalczyły, od tego momentu skierowała się nienawiść ku Prusom. Powtórnie powtarzali sprawy z roku 1866, które wszystkie mogły wojnę sprowadzić, ale w spokoju się zakończyły, bo Francya się jeszcze nie odważyła, gdyż jéj armia jeszcze nie była tak przysposobioną jak nasza. Ale teraz myśli już być zupełnie przygotowaną. Oświadczyła również, że księcia Hohenzollern nie z cierpi na tronie hiszpańskim. To oświadczenie było w takim tonie wypowiedziane, że można było przewidywać, iż sprawa hiszpańska jest tylko sprężyną by Prusy upokorzyć. Zamiast żeby rozpocząć kroki dyplomatyczne przyjaźnie, a dopiero w razie nieudania odgrażać, zaczął tu francuzki minister Gramont z taką groźbą, że Prusy aby się nie upokorzyć, niemogły się poddać. Jednak nasz król Jegomość i jego Radzcy, zrobili akt zrzeczenia, książe Leopold zrezygnował na tron hiszpański. Tym się ale Francya nie kontentowała; żądała ona w ordynarny i natrętny sposób, aby nasz król dał jéj gwarancyą (zaręczenie), że już nigdy żaden z Hohenzollernów korony hiszpańskiéj nie przyjmie. Francuzki poseł obraził naszego sędziwego monarchę okropnie przez swą natrętność na promenadzie. Tu Jego królewskiéj Mości przebrała się już miara cierpliwości, nie odpowiedział mu więcéj; i nie dał mu posłuchania. Na to wypowiedziała Francya wojnę, która Napoleona tron kosztować będzie. Rada związkowa północno-niemiecka zebrała się już, również i Sejm związkowy na dniu 19. b. m. aby do wojny potrzebne środki załatwić, i na wydatki jakie potrzeba będzie, zezwolić.

Francya. Ściąganie wojsk i tam odbywa się szybko, lecz zapału i poświęcenia brakuje ich wojsku. Sam cesarz Napoleon odbiera główne dowództwo armii, — szefem sztabu jeneralnego jest minister wojny Leboeuf, zaś komendantem jednéj armii Mac-Mahon książę Magenty, a drugiéj Bazaine. Dowództwo floty odbiera admirał Bouet-Villaumer. Ona nam nie wiele będzie mogła szkodzić, chociaż naszą w sile przewyższa, bo Anglia, Rosya i Ameryka oświadczyli, że nie pozwolą na zamknięcie naszych portów.

W Bawaryi, Badenii i Wirtembergii uzbrajają się wojska szybko, bo nam chcą iść w pomoc.

Anglia. Wszystkie dzienniki angielskie robią Francyę odpowiedzialną za wybuch wojny. „Times“ pisze: Cesarz Napoleon popełnił najcięższą zbrodnię, ponieważ sam rozmyślnie wywołał wojnę niesprawiedliwą. Prusy mogą się największéj przychylności od Anglii spodziewać. Natychmiastowe ogłoszenie neutralności Anglii oczekują co chwilę. Rząd angielski broni stanowczo praw Belgii. Hiszpański Don Carlos dostał nakaz wydalenia się z Anglii.

Belgia. Straszny tam niespokój panuje. Przygotywują się na najgorsze. W ministerstwie wojny pracują dzień i noc nad zwołaniem milicyi, rezerwy i gwardyi obywatelskiéj. Przy pierwszéj wieści o wybuchu wojny między Francyą i Prusami będzie obóz przy Beverloo zniesiony, i równocześnie będą dwa korpusy wojenne, jeden nad rzeką Maas, a drugi przy Mons ustawione, a reszta wojsk ma być w obozie przy Antwerpii ustawione.

Szwecya. Stanowczo możemy oświadczyć, że Szwecya i Norwegia w sporze francuzko-pruskim zachowa ścisłą neutralność. Wszystkie dzienniki tylko w tym duchu się odzywają. Król i królowa Szwecyi wyjechali w odwiedziny duńskiego króla do Kopenhagi. Minister spraw zewnętrznych hr. Wachtmeister, który bawi w Badenii, jest co moment w Sztokholmie spodziewany.

Dania. Dziennikarstwo duńskie zachowało się w zajściach francuzko-pruskich dotychczas bardzo wstrzemięźliwie. „Dagbladet“ występuje pierwszy z rezerwy, i występuje otwarcie po stronie Francyi, dając do zrozumienia, że przez wojnę francuzko-pruską może być i ich rachunek co do Szlezwiku, wyrównany. Tenże dziennik

nie szczędzi wyrazów okazujących złość i nienawiść przeciw Niemcom. Rząd sam jest więcéj umiarkowany, gdyż wie, że to nie jest jego zadaniem podczas zawikłań europejskich jakąś ważniejszą rolę odgrywać.

Holandya. Rząd ogłosił gabinetom, że w obecnéj wojnie chce najściślejszą neutralność utrzymać. Potwierdzają się doniesienia, że wojska będą zwołane dla utrzymania neutralności.

W Rosyi idzie walka o z moskwiczenie kościoła katolickiego bez przerwy daléj. Sprzeciwiający się księża bywają uwięzieni i przez głód do przyjęcia przez rząd narzucanych reform przymuszani. Ale katolicy niemogą tego znieść aby w ich kościele modlono się albo śpiewano po rosyjsku, a gdy się to trafia to wten moment wychodzą z kościoła.

Założce na Wołyniu dnia 16. Lipca 1870 r.

Muszę też Szanownym czytelnikom poczciwego „Zwiastuna" donieść jak my tu nad granicą moskiewską żyjemy i co robimy.

Zimę mieliśmy okrutną, jakiéj najstarsi nie pamiętają. Do 12. Stycznia brnęliśmy w błocie po uszy, ale jak z ruskim nowym rokiem — boć wiecie, że Moskale i Rusini galicyjscy trzymają się dotąd starego kalendarza, co to 13 dni późniéj idzie niż nasz — schwycił mróz, to trzymał i trzymał prawie do św. Wojciecha. O Matko Najświętsza! co teżto tu za zimno było! Ani wyjść z chaty. Choćbyś się najlepiéj oburdał, choćbyś wewalił na się spancer i kożuch i opończę i co tam jeszcze, to i tak nie zabezpieczyłeś się od z ziębienia. Na plecach było ci gorąco, a nos zbielał od zimna, a ręce i nogi straciły czucie; zdawało ci się, żeś cały, a skoroś się rozgrzał, poznałeś, żeś umroził kilka palcy albo i wszystkie. W naszym tu szpitalu utrzymywanym przez Siostry Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo, nigdy tyle chorych nie było, co téj zimy i wiosny. Spojrzę raz, a tu prowadzą korytarzem biedaka. Chłop jak dąb, czerwony jak rydz, zdaje się, że czartu by łeb skręcił, a on ledwo się wlecze przy pomocy krewniaków i kijów, stęka aż się serce kraje i patrzy na opentane szmatami zmrożone nodzyska. A co narzekań i krzyków przy odejmowaniu nadpsutych kości! Litowałem się nad dotkniętymi takiem nieszczęściem dopókim się nie dowiedział, że je sprowadziło pijaństwo. Oj! to pijaństwo, ta gorzała, bodaj nie postały na świecie! Ileto nędzy, kalectwa, ile sierot bez chleba dla gorzały! Zima się skończyła, minęła i wiosna, upał piecze, aż się w głowie zawraca, zdaje ci się, że lepiéj było w Marcu, bo okrytemu kożuchem, lub siedzącemu w ciepłéj chacie mróz nie dokuczył, aż tu nawija ci się przed oczy kaleka na kulach i całą osobą woła: oh! nie lepiéj nie. Upał nie szkodzi tyle, co mróz! Wiosnę mieliśmy dość spóźnioną, chłodną i wilgotną, prawie co trzeci dzień padał piękny deszcz, to też urodzaje w całéj wschodniéj Galicyi nadzwyczajne. Żyta, pszenice jak las; grochy, jęczmiona, owsy i tatarki aż się powaliły, kukurydza kapusta i baraboli — tak tu zowią ziemiaki czyli kartofle — również obiecujące. Oby jeno Bóg Najwyższy bronił gradu a udzielił zdrowia do sprzętu, okolica nasza nie upragnie chleba a nawet poratuje nim inne strony mniéj szczęśliwe w tym roku.

Oj ziemia to tu ziemia na tym Wołyniu a zwłaszcza na Podolu od Tarnopola aż do Czerniowiec i Stanisławowa. Bez nawozu i licho uprawiona rodzi obficie. W braku drzewa palą słomą i krowieńcem jak u was węglem i torfem, orzą do oziminy jeno dwa razy i to Boże zmiłuj się, a przecież taki urodzaj. Gdyby to popracować jak u was. zaprowadzić płodozmian, w dać się w rośliny pastewne i okopowe... gospodarować — jak to mówią — racyonalnie, możnaby wtenczas powiedzieć, że Podole płynie mlekiem i miodem. Wszystl oby to być mogło, gdyby tę trochę mniéj gorzałki a więcéj oświaty między ludem. —

Oświaty, oświaty! wołają mnodzy, a nikt jéj nie szerzy między włościaństwem. Wy tam czasem narzekacie na wasze szkoły, ale gdybyście poznali nasze, musielibyście wyznać, żeście daleko wyżéj, niż my. Chłop tutejszy o naukę nie dba, szlachcic żałuje kawałka ziemi i trochy drzewa na szkołę, a rząd nibyto pragnie wszędzie szkół, zakłada seminarya nauczycielskie, niby się opiekuje szkołami wydarłszy je z pod nadzoru konsystorzów, ale w całem jego postępowaniu przebija wielka opieszałość, niezręczność, czy też nawet, jak mówią niektórzy, wstręt do tego wszystkiego, co zdolne włościan podnieść, uszlachetnić, oświecić, a tem samem otworzyć im oczy na jego sprawy. Szkół wiejskich mamy tu mało. Są wsie obejmujące po 2000 i więcéj mieszkańców, a nie posiadają szkoły. Takiem jest np. Milno w parafii założieskiéj, takich jest wiele. Ale i tam, gdzie są szkoły, mało uczą. Nauczyciel częstokroć ladajaki i licho płatny (niekiedy 60 reńskich, pół morga ogrodu i pięć korcy zboża,) musi szukać ubocznego zarobku, nie pilnuje szkoły, a rodzice też kontenci, że dzieci w zimie siedzą na piecu, a w lecie pasą gęsi i krowy. Eksaminów żadnych. Księża dziekani usunięci zostali od obowiązku wizytowania szkół, a zamianowani przez Radę szkolną nadzorcy i wizytatorowie honorowi ani zajrzą do szkółek swego okręgu. To też wszystko w nich idzie ponijakiemu. Nawet miejscowi księża jakoś się opuszczają. Są co przez cały rok nie wykładali katechizmu. Mówię tu i o polskich i o ruskich, gdyż przynajmniéj w tym względzie całkiem się zgadzają.

Wybory do Sejmu ukończone. O intrygach i walkach stoczonych przy nich między partyami polską i świętojurską czyli moskiewską, nie warto i wspominać. Słowianie zamiast podać sobie ręce i działać wspólnie, to oni się drą, a niemiec korzysta i lezie im na karki. Wyznać atoli muszę, że mimo wściekłéj agitacyi rusińskich popów tak na prawyborach jak i wyborach samych, stronnictwo polskie odniosło górę. Sami nawet włościanie rusińscy postrzegłszy, że ich popi zbyt gorliwie zbierają głosy na świętojurców t. j. stronników moskiewskich — oddali je szlachcie polskiéj, albo też równym sobie włościanom, co dźwigając ciężary czynniéj będą obstawać na sejmie za nimi, niż obałamuceni popi. — O burdach i wytłuczeniu mnóstwa okien we Lwowie, pewnie już wiecie z innych dzienników, dlatego też rozpisywać się o nich nie będę, bo mi to niemałą sprawia przykrość.

Jak dawniéj tak i w tym roku lud odbywa długie pielgrzymki na miejsca wsławione łaskami. Do Podkamienia, o którym wam w roku zeszłym pisałem, na dzień drugi Lipca zbiegły się tysiące z Wołynia i Podola. Nawet i z za kordonu moskiewskiego było sporo włościan, których car Mikołaj przerobił na szyzmatyków, a którzy w duchu zostawszy katolikami, wzdychają do naszego

kościoła, szukają naszego nabożeństwa i choć z wielkiemi trudnościami, przedzierają się przez granicę, byle jeno pomodlić się w miłym im kościele podkamienieckim, usłyszeć katolicką naukę i wyspowiadać się i komunikować po katolicku. Na naszéj znowu stronie niemało znajdziesz takich, co obałamuceni przez płatnych od moskala popów, spieszą za granicę do Poczajowa, gdzie na miejscu cudownego obrazu uwiezionego przez księży Bazylianów, jest inny rozumie się podobny do niego, gdzie mnichy szyzmatyckie lud zwodzą opowiadaniem o doznanych cudach, rozdawaniem niby uzdrawiającéj wody płynącéj z pod kościelnéj skały, wygadywaniem na Papieża i cały Kościół katolicki a wychwalaniem cara, co pozłocił kopuły na ich kościele, itp. Dodać muszę, że za wspomnioną wodę nic nie biorą, jeno za flaszeczki każą sobie płacić po 10 kopiejek, a one ani po jednéj nie warte. Nie dosyć na tem. Chodzą po chatach i stodołach, zajadają i piją z odpoczywającymi tam pątnikami, częstują ich gorzałką, rozdawają krzyżyki i obrazki z odpustami i przeciwko czarom, a nawet książki szyzmatyckie z podpisem i błogosławieństwem swego protojereja (jakby opata). Zaprzeszłego roku schwytano na granicy sporą paczkę takich książek przeznaczonych dla włościan galicyjskich znanych z przychylności carowi i szyzmie. Starosta czyli naczelnik powiatu, posłał je do Lwowa, skąd, gdy się przekonano, że nie są szkodliwe interesom cesarskim, kazano je odesłać napowrot za granicę do moskali. Były tam: Pismo św. nowego testamentu, Psalmy Dawidowe, książki obrzędowe czyli agendy, jakieś pieśni, hymny i akafisty (coś na kształt naszych litanij), jakieś nauki o świętych osobach cara, carycy i wszystkich caraków itp. Księgi te były drukowane literami starosławiańskiemi czyli kirylicą. Czytelnicy „Zwiastuna“ wcaleby nie potrafili ich czytać, my tu znamy się na nich choć potrosze. —

Na zakończenie tego listu opowiem wypadek bardzo rzadki za naszych czasów. We wzmiankowanéj już wsi Milno oprócz 1,500 rusinów mających cerkiew i popa, mieszka około 1,000 polaków, którzy należą do parafii załozieckiéj. A że Milno leży więcéj niż w milowéj odległości od Załoziec, przeto uczęszczanie do kościoła połączone jest z mnogiemi trudnościami. Kto chce być na nabożeństwie, musi wyjść bardzo rano, a tu śnieg, błoto, w lecie upał i kurz szkodliwy na zdrowie i oczy. Skutkiem tego mało kto zwiedza kościół parafialny, mało kto zna obrzędy swego wyznania. Gmina tam wcale zamożna, bogatych żydów na karczmach aż trzech czy czterech, ale szkoły nie masz, a o kaplicy ani pomyślano. Znalazł się przecież człowiek, co zapragnął zapobiedz złemu, postanowił skłonić sąsiadów do wystawienia kościołka, a gdy nie znalazł skłonnych, zamierzył własnym kosztem wznieść kaplicę. Jestto Sebastyan Krompiec prosty na kilkunastu morgach włościanin mileński. Człowiek nie umiejący pisać ani czytać przy swym ojcu trudniącym się gojeniem ran i składaniem zwichniętych i złamanych kości, takiéj nabył wprawy i biegłości, że poszukiwanym jest na wszystkie strony o kilkadziesiąt mil. Raz wezwano go do Kijowa, co leży nad Dnieprem na Ukrainie o 60 mil stąd, aby tam kurował jakiegoś połamanego moskiewskiego jenerała, któremu uczeni lekarze poradzić nie umieli, i udało mu się szczęśliwie. Przed kilku laty syn hr. Gołuchowskiego, co był namiestnikiem cesarskim w Galicyi, złamał rękę. Najsławniejsi doktorzy ze Lwowa i Wiednia zestawili kostki, owinęli, ręka się zrosła, ale była krzywa. Stroskany ojciec wzywa Krompca. Krompiec przybywszy obmacał rękę, owinął poswojemu i powiedział, że będzie dobrze. „Ależ— rzecze niespokojny ojciec — lekarze mówili, że krzywą rękę trzeba złamać i nanowo zestawić, aby się można spodziewać pomyślnego skutku.“ — „Ja właśnie tak zrobiłem,“ odpowie spokojnie włościanin. Bez narzędzi i długich namysłów palcami i prostym nożykiem spełnia to, do czego mędrcy zabierają się z książkami i pudłem przeróżnych instrumentów. Po pewnym czasie ręka była całkiem zdrowa i prosta, lekarze przyznali wyższość prostemu włościaninowi, a hrabia sowicie go obdarzył, uściskał, zapewnił swą przyjaźń i odesłał do domu.

Tento Krompiec nie targując się z nikim o nagrodę, zebrał spory grosik. Przykupił pola, wystawił piękne budynki, ogrodził sady, wyposażył dzieci, dopomógł niejednemu z krewnych i znajomych, a gdy mu jeszcze kieszeń nie była pusta, a nawet przybywało do niéj za nowe kuracye, postanowił wystawić we wsi rodzinnéj kaplicę piękną i trwałą. Usunąwszy wszelkie w tym razie trudności, pozyskawszy zezwolenie ze strony konsystorza, założył w roku zeszłym fundamenta pod budynek na 45 stóp długi i 30 szeroki, a teraz ma go już prawie na ukończeniu. Fundamenta i ściany do wysokości pięciu łokci są z ciosowego kamienia, dalsze ściany i sklepienie z palonéj cegły. Murłaty i belki dębowe a wiązarek i krokwie lipowe dla lekkości, dach blaszany, nad nim piękna sygnaturka, na wyniesionym froncie dzwonniczka. Wewnątrz ma być piękny ołtarz, ławki, konfesyonał itp. wszystko z dębiny, a posadzka z marmuru trembowelskiego, jaki jeno w bogatych świątyniach widzieć się daje.

Widzicie więc, co to może dobra wola przy Boskiéj pomocy. Kościołek ten w długie wieki będzie świadczyć o poczciwości prostego włościanina, co umiał korzystać z darów Bożych, co służył cierpiącym i dawcy wszelkiego dobra — Bogu. Słychać nadto, że Krompiec ma zamiar ofiarować pewien obszar gruntu na utrzymanie księdza. Jeżeli przyczyni się do tego dwór i cała gromada, o czem wcale nie wątpię, to przy nowym kościołku osiędzie kapłan a mieszkańcy Milna nie będą zmuszeni podróżować do Załoziec, ale w domu będą się mogli modlić, uczyć i służyć Bogu. —

Na ten raz będzie już dosyć tego pisania. Czytajcie to mili Szlązacy z uwagą, bierzcie wszystko na serce, a późniéj gdy Bóg pozwoli, napiszę Wam więcéj o tych stronach. Bogu Was polecam i o modły proszę.

Ks. *M. S.*

ROZMAITOŚCI.

— Były prezydent Zjednoczonych stanów Ameryki Andrzéj Johnson powrócił do swego zawodu, do krawiectwa, w tym celu nabył w Nowym Jorku gmach okazały w którym otworzy swą pracownię.

Nakładem i drukiem odpowiedzialnego Redaktora Teodora Heneczek w Niemieckich Piekarach.

DODATEK „ZWIASTUNA.“

№ 29. N. Piekary, (poczta Scharley), dnia 21. Lipca 1870. № 29.

Odmówienie codziennéj Komunii św.

Tęskność i miłość św. wyciągnąwszy pobożną Maryą Anielę z pałacu jéj dostatków i rozkoszy, zawiodła na spokój klasztornéj osobności, aby tam żyć mogła bez przeszkody według swych pobożnych skłonności, a mianowicie oddawać się czci Jezusa w Najśw. Sakramencie, i onego często, a nawet codziennie przyjmować. Przy wejściu w święte zacisze klasztoru objawiła dwom świętym duszom, przełożonéj i spowiednikowi najskrytsze tajniki serca i wysoki zamiar porzucenia świata i jego zgiełku. Delikatnością téj duszy pałającéj serdeczną miłością swego boskiego Oblubieńca oboje głęboko wzruszeni, nie mogli tak żywéj i czystéj wierze odmówić tego, o co, jako o jedyne swe szczęście prosiła; doświadczywszy jéj przez niejaki czas troskliwie, dozwolili często przystępować do komunii św., a w rok po uczynionych ślubach, nawet codziennie.

Któż może opisać to szczęście, jakiego doznawała siostra Marya Aniela, mogąc codziennie karmić się tą strawą Boską, tym chlebem Aniołów, który z nieba zstąpił, aby się stał dla wiernych zadatkiem najściślejszego zjednoczenia się z Bogiem, i zarodem zmartwychwstania do życia wiecznie błogosławionego? Odtąd żyła już tylko dla Jezusa, Boga Zbawiciela obecnego w Najśw. Sakramencie i uwielbiała pełną miłosierdzia rękę, która wyrwawszy ją z pośród świata i niegodziwych jego rozkoszy, zaprowadziła do ojczyzny niewinności i świętobliwości. Teraz głęboko zachwycona w prawdziwie serafickiem nabożeństwie przystępowała codziennie do stołu Pańskiego, przepędzała potem dzień cały nieraz przed Najśw. Sakramentem, wstawała w nocy, gdy wszystko było uśpione, i powracała jeszcze do swego ulubionego miejsca, gdzie ją często zorza porankowa na modlitwie zastawała.

Tymczasem przełożona Maryi Anieli najtkliwsza przyjaciółka umarła, a za nią w krótce i pobożny ojciec spowiednik. Był to kapłan św. i jeden z owych przewodników dusz, którzy najmiléj do źródła wszelkiego dobra, do częstego, a godnego przyjmowania komunii św. zachęcają. Jego zasadą było: „aby często przyjmować komunią św., trzeba święte życie prowadzić, i znowu, aby życie święte prowadzić, trzeba często komunią św. przyjmować. I w tym wysokim duchu przewodniczył pannom zakonnym.

Jednakże nowo obrana przełożona jak również i nowy ojciec spowiednik inaczaj byli usposobieni; osądzili oni za dobre, wszystkie święte wolności i przywileje, które dotąd siostrze Maryi Anieli były pozwolone, ograniczyć, i przyjmowania komunii św. tylko co czternaście dni onéjże dozwolić. Usłuchała bez skargi i narzekania. „Gdy mi tylko rzekła cicho“ przy nogach mego Boga wzdychać niezabronią! Jego miłość będzie mi balzamem, którego rany moje potrzebują! On tylko sam je zna! Ja cierpię dla niego! Jemu to wiadomo!

Przyzwyczajona łączyć się codziennie z Jezusem, ze swem jedynem dobrem, w przyjmowaniu Najśw. Sakramentu, gdy jéj teraz brakowało chleba żywota, zapadła w głęboki smutek, z miłości i niezmiernego a niezaspokojonego pragnienia przyjmowania swego Zbawiciela tak dalece, że dusza jéj stała się cierpiącą; blada jak zawsze, teraz zasmucona, ledwie była do rozpoznania. W kilka tygodni musiano ją przenieść do sali chorych. Przełożona przybywszy niebawem, znalazła ją w bardzo złym stanie i rozkazała, aby jéj dano ostatnie olejem św. namaszczenie.

Wielebna matko, rzekła Marya Aniela głosem umierającym do niéj: twoja córka upada pod ciężarem choroby, która ją trawi, i niedługo już na ziemi żyć będzie, chyba w twoim sercu! Nieodmawiaj mi jedynéj łaski, o którą cię prosić będę. Jestto pierwszy raz, że twoje dziecko odważa się błagać twojéj dobroci, a to umierającemi usty i głosem, który w krótce umilknie na zawsze.

Wzruszona do żywego przełożona odpowiedziała, że jeżeli to jest w jéj mocy, wszystko uczynić każe, czego żąda. „Moja matko, mówiła daléj Marya Aniela, „dzisiaj Bóg miłości, którego ciągle gorąco pragnę, przyjdzie nawiedzić swą córkę, swą oblubienicę umierającą, aby ją pocieszyć, wesprzeć i umocnić. Wielebna matko! obiecałaś mi, że wypełnisz prośbę, którąbym do ciebie wniosła; otóż jest, rozkaż: aby droga, którą Jezus, król chwały Bóg aniołów i ludzi, mój i twój Oblubieniec, do mnie pójdzie, została kwiatami usłana, jak również i sala, na któréj Jego oblubienica rozstanie się z tym światem.“

Wstrząśnięta mocno nabożeństwem i miłością téj tkliwéj prośby, przełożona, po chwilce namysłu rzekła: „Życzenie twoje, moje dziecko, wykonanem będzie!“

Na jéj rozkaz pospieszywszy mnóstwo panien zakonnych, usłały kościół, ganki klasztorne i salę chorych różami, gozdzikami, jaśminem i wielu innemi kwiatami, dodając im wdzięku pereł z łez swoich, któremi je oblewały.

Potem siostry szły do choréj w długim pochodzie, każda ze świecą w ręku, towarzysząc Bogu wszelkiéj pociechy, i mieszając swe śpiewy ze smutnym dzwiękiem dochodzącego do uszu głosu dzwonów.

Przy zbliżaniu się Boga trzykroć świętego, Marya Aniela, pomimo największéj słabości, pomimo usiłowań służącéj będącéj na straży, która ją wstrzymać chciała, porywa się ze swego łoża boleści, i padłszy na kolana, wsparta przez niektóre spółsiostry, czeka na tego, dla którego jedynie jeszcze oddycha, i przyjmuje sakramenta św. z miłością i nabożeństwem Cherubinów i Serafinów. W kilka chwil potem zasnęła, wzniósłszy się do chwały wiecznéj jak Anioł Boski.

Tak pobożna ta sługa Chrystusowa, z miłości ku swemu Bogu w sakramencie Ołtarza utajonemu, zeszła z tego świata do innego lepszego żywota w kwiecie lat swoich, przeto, że widziała się być pozbawioną tego, którego tkliwie i nad wszystko kochała.

Na jéj piersiach znaleziono pamiętny obrazek, na

którym był odmalowany Najśw. Sakrament z następującym napisem: „Dla Ciebie żyję!“ a cokolwiek niżéj drżącą ręką, zapewno krótko przed śmiercią był wypisany dodatek: „Dla Ciebie umieram!“

O Małżeństwie.

Codzienne nieomal doświadczenie uczy, że młodzież zabierając się do stanu małżeńskiego ani wie, anitéż chce wiedzieć czego ten stan potrzebuje i jakie ma przyjąć obowiązki na siebie. Nie od rzeczy będzie, chociaż w krótkości skreślić o potrzebnéj do tego wiadomości.

1) Każdy wstępujący w ten stan, wiedzieć powinien cztéry powinności: najprzód jego świętość, obowiązki, korzyści i jego niebezpieczeństwa. Świętość, albowiem ma swego ustanowiciela Boga, który stwarzając pierwszego Adama przydał mu za towarzyszkę Ewę, a przez Chrystusa Pana wyniesiony do Sakramentów św. w Kanie Galilejskiéj, zaś dla poświęcenia wstępujących do tego stanu udziela Bóg łaski godnie przyjmującym ten Sakrament, do wypełnienia godnie obowiązków jego.

Przez Sakrament ten, łączą się z sobą mężczyzna z niewiastą, tak jak Chrystus Pan połączył się z kościołem św. oblubienicą swoją, dlatego mówi Apostoł Paweł św. do Efezów: „Żony niechaj będą poddane mężom swym, jako Panu, albowiem mąż jest głową, jako Chrystus jest głową kościoła. Do mężów znów mówi: Mężowie! miłujcie żony wasze, jako i Chrystus umiłował kościół swój i samego siebie wydał zań. Tak i mężowie mają miłować żony swoje jako ciało swoje. Kto miłuje żonę, miłuje siebie samego. Albowiem każdy miłuje ciało, niechce nic przykrego dla niego, ale stara się o jego wygody, opuści człowiek ojca i matkę, a przyłączy się do żony, i będą dwoje w jednym ciele.“.

2) Powtóre świętość tego Sakramentu pociąga za sobą wielkie obowiązki, z których pierwszym jest, ażeby świętobliwie i bez zmazy sumienia przystępować do niego, drugim jest życie chrześciańskie, w Bogu i pełnieniu przykazań Boskich, jak powiedziano w piśmie św. o rodzicach Jana św. Zacharyaszu i Elżbiecie, „a byli oboje sprawiedliwemi przed Bogiem, chodząc we wszystkich przykazaniach i usprawiedliwieniach pańskich bez przygany. Dotrzymywać niezłomnéj wiary zaprzysiężonéj drugiéj stronie, zażywać umiarkowanie rozkoszy dozwolonych, a wystrzegać się zakazanych. Wychowywać dzieci w bojaźni Boga, opatrywać ich potrzeby, i mieć staranie o ich postanowienie doczesne, a nadewszystko o ich zbawienie.

3) Korzyści z tego stanu pod względem zbawienia są, iż one niewymagają tak wielkiéj doskonałości, jak stan duchowny i panieńskiéj czystości, dają większą łatwość zbawienia duszy, jeżeli nie zachodzą inne przeszkody. Co do korzyści doczesnych, to tylko nadmieniam, że trudy i przeciwności, których jest pełen, przechodzą bez porównania słodycze, rozkoszy i uciechy, jakich w nim używać można według słów Pawła św. że utrapienia są udziałem małżonków: wszakże utrapienie ciała mieć będą takowi.

4) Stan małżeński ma liczne niebezpieczeństwa, i tem większe, że ludzie nawet niemi otoczeni, nie obawiają się ich, ani ich częstokroć nie postrzegają. Pierwsze pochodzi z miłości zbytecznéj i nierozsądnéj, mające często miejsce pomiędzy osobami węzłem małżeńskim spojonemi, które bywa przyczyną mnóstwa grzechów popełnionych z występnéj chęci, więcéj podobania się jedno drugiemu, aniżeli Bogu. Drugie niebezpieczeństwo pochodzi z przeciwnéj zupełnie przyczyny, jaką jest wstręt jednego ku drugiemu, powstającéj z nierównych humorów z sobą niezgodnych, z podejrzywań itp. a z tych powstają wstręt, niezgoda i przepaść nędzy. Trzecie niebezpieczeństwo pochodzi z nieporządnéj miłości ku dzieciom, która staje się źródłem niewyczerpanych grzechów rodziców, starających się o dobra doczesne dla nich, zaniedbują najważniejsze powinności o dobra wieczne duszy dzieci swoich, zaniedbując ich pobożnego i cnotliwego wychowania, i pobłażania w złem. Czwarte niebezpieczeństwo, jest zbyteczne przywiązanie do świata, dóbr i rozkoszy doczesnych, które sprawia nie smak w dobrach prawdziwych jakiemi są: łaska Boga i zbawienie wieczne. Co dało powód Pawłowi św. do wyrzeczenia: „A który z żoną jest, stara się oto, co światu należy, jakoby się podobał żonie, i rozdzielony jest: pomiędzy Bogiem a światem.“ Wszystkie te niebezpieczeństwa większemi są, aniżeli wyrazić można, do zwyciężenia których nadzwyczajnéj potrzeba łaski Boga.

O potrzebnych usposobieniach do stanu małżeńskiego.

Prawdziwie powiedzieć można, że najwięcéj nieszczęść zdarzających się w małżeństwie, pochodzi ze złych usposobień, z jakiemi się wstępuje do niego; osobliwie: Złe życie w młodości, jeżeli bowiem mówi Mędrzec Pański, iż Bóg da szczęśliwe małżeństwo dobrze żyjącym za młodu, oczywisty wynika wniosek, iż grzechy młodości karze częstokroć nieszczęśliwem małżeństwem, codzienne okazują doświadczenia. Drugiem uchybieniem jest zły zamiar wstępujących w stan ten, mających jedynie na celu zażywanie rozkoszy i uciech, które się w niem spodziewają znaleść, a które wyobrażają sobie wcale innemi niżeli są w istocie. Trzeci błąd jest, czynić wybór bez Boga, niepoznawszy sposobu myślenia, obyczajów i chumoru osoby, z którą się na całe życie zobowiązaniem przestawać trzeba, mając tylko na względzie widoki doczesne n. p. majątkiem a częstokroć nierozważną i płochą miłością. Czwarta przyczyna pochodzi ze złych usposobień w grzechu zostając, oraz zdrożności popełnianych w czasie wesel, już to z strony nowożeńców, już to z przyczyny zaproszonych gości. Czyż więc podobna, aby Bóg miał takie błogosławić małżeństwa, gdzie panuje żądza cielesna i lubieżna, gdzie zbytek w ubiorach, jedzeniu i piciu, gdzie bez najmniejszego hamulca rozmowy nieczyste, obrażające Boga i przyzwoitość chrześciańską, gdzie uroczystości te są tryumfem miłości wszetecznéj i czartowskiéj, która winnaby być uczczona obecnością Jezusa Chrystusa?

Aby uniknąć tego wszystkiego, trzeba zachować: 1.) Szczęśliwy wybór osoby, z którą się ma połączyć. 2.) Wybór ten otrzymuje się tylko za łaską Boga, o który gorąco prosić potrzeba. 3.) Łaski téj użycza tylko Bóg żyjącym cnotliwie i bogobojnie, szczerze pokutującym za popełnione grzechy, tego naucza Duch św., gdy mówi przez Mędrca: „Kto znalazł dobrą żonę, znalazł rzecz dobrą, niewiasty dobréj błogosławiony mąż.“ Przeciwnie zaś mówi: „Kto złą znalazł żonę, podobny jest trzyma-

jącemu w ręku niedźwiadka, znośniejsze jest towarzystwo z lwem, aniżeli ze złą żoną." Druga prawda wyraża się temi słowy: „Dar Boży jest roztropna żona i milcząca, z którą nic porównać nie można." W Przypowieściach zaś czytamy, że dom i majętności dane są od rodziców, ale żona roztropna dana jest od samego Boga. Prawda trzecia wynika z drugiéj: jeżeli bowiem Bóg daje nam wielkie dobra, to za zasługi, jak mówi Mędrzec Pański, że dobry dział, żona dobra; w dziale bojącym się Boga będzie dana mężowi za dobre uczynki. Anioł Rafael rzekł ojcu młodéj Sary, że córka jego młodemu Tobiaszowi, była zachowaną, ponieważ się bał Boga, a inni byli jéj niegodnemi.

Chcesz być szczęśliwym w małżeństwie, zachowaj czystość i nieskalane obyczaje w młodości. Lękaj się, aby cię Bóg nieskarał tem, czem zgrzeszyłeś. Zapatruj się na małżeństwo okiem czystem i niepokalanem, wystrzegaj rozkoszy cielesnych; bo mówi Anioł do Tobiasza: „Weźmiesz pannę z bojaźnią Pańską, więcéj chęcią dziatek, aniżeli lubieżnością zdjęty, ażebyś mógł się odezwać do Boga: Ty wiesz, o Panie! że nie dla zbytków biorę siostrę moję za żonę, ale tylko dla miłości potomstwa, w którem by było błogosławione Imię Twoje na wieki wieków Amen." Jak powiedział młody Tobiasz: „Dobry zamiar jest najprzód radzić się Boga przez modlitwy i dobre uczynki, wstępując do stanu małżeńskiego." Rozpoznać dostatecznie sposób myślenia i chumor osoby, którą sobie wziąść postanowiłeś. Podczas zabaw weselnych wystrzegaj się zbytków i zgorszeń. Oczyść sumienie twoje, bo wiedz, że masz otrzymać Sakrament św. wielki. Prawda, że czyni się zwykle, ale cóż potem, kiedy ledwo co po Spowiedzi św. a zaraz znów te same popełniają się występki przeciwne cnocie czystości, w zbytecznych kosztach i wydatkach na okazałość wesela, lepiéj z oszczędności przyzwoitéj, udzielić ubogim jałmużny lub dobroczynne cele. Zachować skromność i przyzwoitość w czasie weselnéj zabawy, a spraszając gości, zaproście Jezusa Chrystusa, aby swego raczył udzielić błogosławieństwa, bo z niem będziesz szczęśliwy.

Smutek.

Jeżliś w życiu nie doznał goryczy lub zmiany,
Jeżliś nie upadł chociaż dostępnéj pokusie,
Noś wesele na twarzy, zatknij pióro strusie,
I rzucaj czapkę w górę, boś z wielu wybrany.

Lecz nie każ cierpiącemu, w bolesnym przymusie,
Kryć łez, wstydzić się smutku, taić serca rany;
Pozwól mu zgodłem męki, chodzić wśród ziemiany,
Gardzić doczesnem szczęściem, myśląc o Chrystusie.

Górującemu czołu, stokroć mniéj przystało,
Chodzić w wieńcu uciechy, niż w smutku osłonie,
Nie kryj się, nie depcz smutku stopą zbyt zuchwałą,
Skaleczycz się, nie przejdziesz przez cierniste błonie.

Bo ten tylko zabłysnął, wiekuistą chwałą,
Który cierń z pod stóp wyrwał, a przeniósł na skronie,
W słowach tylko chęć widzim, w działaniu potęgę,
Trudniéj dzieci dobrze pouczyć, niż wspierać się na księgę.

DONIESIENIA POLITYCZNE.

Prusy. Minister spraw wewnętrznych wezwał wszystkich prezydentów rejencyjnych i radzców ziemiańskich (landratów), którzy są na urlopie, aby natychmiast do swoich urzędów powrócili. Król Jegomość powrócił 15. z wód Ems do Berlina, gdzie z niewymowną radością był przywitany. Przeszło 100 tysięcy ludzi było między dworcem kolei i pałacem królewskim, śpiewając hymn narodowy. Dnia 16. b. m. postawiono całą pruską armią na stopę wojenną. Ochotników zgłasza się bardzo wielka liczba, co dowodzi jak narody są przychylne monarsze. Na kolejach zachodnich wstrzymano wszelki przewóz towarów prywatnych, bo od 16. bez przerwy wojsko bywa transportowane. Książę następca tronu został przez JMCi króla mianowanym za główno dowodzącego wojsk południowo niemieckich, wskutek czego udał się wraz z swym sztabem jeneralnem do państw południowych. Nowo mianowany komendant Koblencyi Jenerał Ollek odjechał 16. b. m. na miejsce przeznaczenia. Książę Fryderyk Karol odebrał dowództwo nad wojskiem stojącém nad Renem. gdzie i następca tronu saskiego z korpusem saskim udać się ma. „Br. Hausbl." donoszą, że do armii będą i ci powołani, którzy w roku 1858 do wojska wzięci byli. Do dziś dnia nie nadeszło jeszcze z Francyi formalne wypowiedzenie wojny, ale musimy tu nadmienić, że chociażby się wojna rzeczywiście zaczęła, to według zwyczaju międzynarodowego nie koniecznie musi być monarsze zaczepionemu wojna naprzód wypowiedzianą, tylko w momencie zaczepki pierwszéj, może być przesłaną komendantowi strony przeciwnéj. Dowody wypowiedzenia wojny na ten sposób, mamy z nowszych czasów.

Minister spraw wewnętrznych wydał rozkaz do wszystkich dziennikarzy, by zachowali jak największą ostrożność w doniesieniach dotyczących spraw wojennych i ruchów wojska. Adres Magistratu i deputowanych miasta Berlina podany królowi Jegomości opiewa jak następuje:

„Od ośmiu dni uważali mieszkańcy miasta z zadziwieniem, późniéj z coraz większym oburzeniem zajścia które miały miejsce w głównem mieście Państwa sąsiedniego, również w cichéj dolinie gdzie Jego królewska Mość po pracach utrudzających szukał spoczynku. W chwili, w któréj umysły wszystkich były jaknajwięcéj naprężone, wraca Jego królewska Mość do naszego miasta. Nasi mężowie, żony, starzy i młodzi, spieszą, by swego ukochanego monarchę przywitać, jemu serdecznie podziękować, że słusznie odparł napad na godność i niepodległość narodu. Wtem samem momencie rozchodzi się wiadomość, że rząd francuzki wypowiedział wojnę. Naprężenie jest rozwiązane, spokój i odwaga, która z twarzy ukochanego króla przemawia, daje nam znać, abyśmy powróciwszy do domu każdy swą powinność czynili. Jakto jest bolesno dla narodu pracowitego, odrywać się od swych robót spokojnych a iść do krwawéj pracy wojennéj. Nam nie jest żadna ofiara za wielką, gdzie chodzi o obronę zbójeckiego napadu na niepodległość narodu, i o nietykalność jego ziemi. W tym mniemaniu, że Majestat królewski, jakoteż naród niemiecki nie ponosi żadnéj winy w tych zatargach, idą Prusy, idą także z nim pobratane Niemcy do wojny, chwała nam, że dziś przy rozpoczęciu boju stoimy w zgodzie i jedności obok siebie. Zaufanie na zyskaną narodową jedność, zaufanie na Jego królew-

skiéj Mości prowadzenie niemieckich sił zbrojnych, ulży tym, którzy nie będą mieli szczęścia brać bezpośrednio udział w walce o niepodległość, dźwigać ciężkie obowiązki i ciężary, które muszą na się objąć za braci stojących na placu bitwy. W tem zawikłanym czasie jest jakoby potrzebą zapewnić Jego królewską Mość o naszym poświęceniu się dla sprawy powyższéj, aby dać świadectwo o mężnem, odważnem i do wszelkich ofiar gotowem obywatelstwie. Dla naszych życzeń i nadziei nie mamy słów chwalby, tylko modły: Boże zachowaj nam króla! Boże błogosław Ojczyźnie!"

Odpowiedź JMCi króla na powyższy adres opiewa:

„Bardzo mi to jest przyjemno moi Panowie widzieć was w téj ważnéj chwili obok mnie zgromadzonych. Adres, który mi w imieniu mego stołecznego miasta oddajecie, mocno mnie wzruszył. Macie słuszność, ja za tę wojnę nie mam odpowiedzialności, Bóg widzi, nie moja wtem wina. Wystósowano do mnie wezwanie, musiałem go odepchnąć, a to zapaliło ogień. Przyjęcie jakie doznałem po wsiach i miastach przez które przejeżdzałem, przyznanie słuszności, które zwszystkich stron Niemiec otrzymałem, i przywitanie które mi tu robiono w piątek wieczór, wzniosło mnie i piękną nadzieją przepełniło. Będą zapewne ciężkie ofiary od mego narodu żądane, nie chcemy tego taić, ale jesteśmy już do tego przyzwyczajeni przez dwie po sobie następujące szczęśliwe wojny. Tak tanim kosztem się może teraz nie wyłamiemy. Ale ja wiem, co mam spodziewać się po mojéj armii i po tych, co spieszą pod chorągiew. Broń wprawdzie jest za ostra. Skutek, którym będzie prowadzona jest w mocy Boskiéj. Ja wiem także co się mam od tych spodziewać, którzy są powołani, jakto Panowie w swém adresie tak pięknie wypowiedzieli; rany, cierpienia i boleści, które wojna spowoduje ulżyć i uśmierzyć. Jeszcze raz moi Panowie, to co mi w imieniu mojéj rezydencyi oświadczacie, było mi bardzo miłe i przyjemne, dziękuję Wam za to serdecznie, i oraz was proszę oświadczcie obywatelom miasta moje najszczersze podziękowanie za przyjęcie, jakie doznałem przy moim powrocie z wód. i którego nawet się nie spodziewałem."

Temi słowy wzruszone zgromadzenie zawołało wzruszonym głosem: Jego królewska Mość W i l h e l m niech żyje!

Król Jegomość przyjmował u siebie dnia 18. księcia admirała Alberta wracającego z podróży, a w południe udzielał audyencye. Baron Werther pruski poseł na dworze francuzkim, powrócił z Paryża.

Kolonia (Cöln) Inspektor cła z Saarbrück doniósł: Francuzi wpadli na ziemię pruską, i zrewidowali wnętrze zabudowań celnych. W Solsterhöhe wzięli dwóch strażników pogranicznych w niewolę.

Wrocław. W Wtorek 19. b. m. przybył J. E. Książę-Biskup Dr. Förster z Rzymu do Wrocławia i był przyjmowany przez jeneralnego wikaryusza ks. Neukirch, oficyała Peschke, kanonika Gleich, i radzcę konsystorza ks. Dietrich.

Francya. Były minister robót publicznych, hrabia Talhouet poleca w imieniu komisyi przyjęcie wniosków kredytowych i prawnych. Gambetta wzywa do zimnéj i spokojnéj narady, robi wszystkich uważnemi, jaka jest różnica między teraźniejszą polityką Francyi a tą w r. 1866. i żąda przedłożenia aktów dotyczących tego sporu. Rząd chce izbie odpowiedzialność wojny narzucić. Osobliwie domaga się Gambetta przedłożenia depeszy Bismarcka do mocarstw europejskich. Gramont oświadczył na to, że komisya tę depeszę widziała. Gambetta uważa to za niedostateczne. Olivier zaprzecza potrzebę, ogłoszenia depeszy dosłownie. Lewica żąda z wszelką gwałtownością ogłoszenie depeszy. Olivier zaklina Izbę aby rozprawę nad tem przedmiotem ukończyć, co się też stało, a lewica już więcéj do słowa nie przyszła. Kredyt 50 milionów dla ministerstwa wojny przyjęto 246 głosami przeciw 10, a drugi 16 milionów dla marynarki przyjęto 248 głosami przeciw 1.

Dnia 12. b. m. cesarz Napoleon zażądził pierwszą mobilizacyę francuzkiéj armii. Na wieczerzy u ks. Gramont, gdzie znajdowali się deputowani wszystkich stronnictw, Thiers przemawiał energicznie żądając rozpoczęcia natychmiastowych nieprzyjacielskich kroków. Gramont odezwał się zapewnieniem, że francuzkie siły zbrojne tak morskie jak i lądowe są w pogotowiu do pochodu, i że nawet większa ich część może natychmiast na linię bojową wystąpić.

Saksonia. Z powodu naglącéj potrzeby zwołano sejm saski już na 19. b. m. Dnia 16, b. m. została cała armia saska na stopę wojenną postawioną.

Bawarya. Dnia 17. b. m. zakazano w Bawaryi przewóz i wywóz broni, municyi lub innych potrzeb wojennych tak jak w Związku Północno-niemieckim przez stacye graniczne w Saarbrück, Neuburg i Rhein-Lindau. Minister wojny zrobił na Sejmie wniosek o przyzwolenie mu nadzwyczajnego kredytu wojskowego na cele wojenne w kwocie 26 milionów i 700 tysięcy reńskich. Prezydent ministrów polecił na przyzwolenie téj sumy, gdyż tu już nie chodzi o sprawę hiszpańską, tylko o czysto niemiecką. Dnia 16. b. m. wydał król rozkaz do postawienia całéj armii na stopę wojenną. Niezliczona masa narodu przyszła w niedzielę pomimo niepogody przed pałac królewski dziękując mu za jego wierno-niemieckie postanowienie. Zgromadzony lud odśpiewał hymn narodowy z odkrytą głową, a potem pieśń staro-niemiecką, Król wzruszony tém widokiem patriotyzmu podziękował publiczności serdecznie.

Frankfurt. Rząd francuzki przesłał groźne zawezwanie do rządów południowo-niemieckich, aby się w przeciągu 24 godzin oświadczyli czy chcą pozostać neutralnemi lub nie.

Wirtembergia. W Sztuttgardzie minister Varnbüler oświadczył, że ostatnie żądanie Grammonta, stawiane pomimo z rzeczenia się ks. Hohenzollerna, obraziły uczucie narodowe w Wirtembergii i wzburzyły umysły przeciw Francyi. Minister upoważnił posła francuzkiego do oświadczenia tego, swojemu rządowi.

Rzym. Wczoraj na 85. jeneralnéj kongregacyi odbyło się głosowanie nad pierwszą połową dekretu de Ecclesia. Przy temże głosowaniu było 601 Ojców Soboru obecnych; 451 z tychże głosowało „placet" 88 „non placet" 62 na „placet juxta modum." Arcybiskupi kardynał książe Schwarzenberg, kardynał Rauscher i kardynał Mathieu głosowali na dzisiejszym posiedzeniu na „non placet." Msgr. Merode, który poprzednio był przeciw dogmatowi nieomylności, głosował teraz „placet." Biskup Dreux Breze, kardynał Guidi, arcybiskup Tizzani i kardynał de Silvestri głosowali na „placet juxta modum." Przy głosowaniu nad 3. i 4. rozdziałem przez powstanie z miejsc, rzadko wypadła mniejszość nad 50 Ojców. Dnia 13. b. m. zmarł w Rzymie Biskup z Würzburga Msgr

Stahl. Tenże urodził się w roku 1805, a w roku 1840 został Biskupem mianowanym. Równocześnie zniem zmarł i jego wierny sługa na tę samą chorobę. Ponieważ było uchwalone zaraz po publicznem posiedzeniu, udzielić Ojcom Soboru ogólne urlopy, więc zaraz po ogłoszeniu większa część Biskupów uda się domu. Tylko apostolscy wikaryusze i Biskupi misyjni pozostaną w Rzymie aby przez ten czas przygotować sprawy dotyczące misyj.

— Z Rzymu donoszą iż niedawno udało się kilkunastu duchownych w drogę misyjną w dalekie kraje, między innemi kilku Kapucynów wyjechało do Brazylii, a ks. Jarmoliński z kolegium polskiego niedawno wyświęcony udaje się do Indyi dla opowiadania Ewangielii niewiernym.

Austrya. Wszystkie dzienniki wiedeńskie wzywają Austryę do zupełnego i rzeczywistego powstrzymania się od wszelkiego udziału w sporze francuzko-pruskim i do oświadczenia się bądź za jedną, bądź za drugą stroną. Z Pesztu donoszą, iż tam również wszystkie stronnictwa porozumiały się, by doradzać rządowi ewentualnie najściślejszą neutralność. Ze wszystkich stron słychać przychylność dla Niemiec a potępianie wystąpienia Francyi. Wiedeńska „Vorstadt Ztg.“ obwinia w swym wstępnym artykule Bonapartyzm jako przyczynę wojny i kończy temi słowy: „Francuzi muszą znowu pojąć, że tylko w swoich granicach mają coś do rządzenia, albo też według upodobania od swego despoty mogą być rządzonemi, który ich jako małoletnie narzędzia do swych zachcianek używa.“ W podobnéj myśli wyraża się „N. Fr. Presse,“ „Cała złość, którą wszyscy ludzie lubiący spokój i wolność dziś czują, kieruje się na Napoleona. Sposób w jaki on teraz Prusy do wojny zmusza, przypomina nam jak on w roku 1859 Austryi wyrządził.“

Cesarz nakazał, aby mu kilka razy dziennie przekładano sprawozdanie o położeniu obecnym. Przytem wyraził życzenie, żeby żadnego kroku nie uczyniono bez wiedzy i przyzwolenia węgierskiego ministra Andrassego. — Na giełdzie wiedeńskiéj w skutek popłochu wojennego w ostatnich dniach wiele osób potraciło ogromne sumy. Finansiści mdleją, a najwięcéj żydzi.

Według „Gw. Ciesz.“ ukończono w Galicyi wybory wśród bardzo żywéj agitacyi. W Krakowie i Lwowie przyszło nawet do rozruchów, skierowanych przeciw żydom, którym okna wybijano, ponieważ głosowali z rządowymi. We Lwowie powtarzały się te wybryki przez kilka dni, gdyż policya nie wystąpiła od razu energicznie przeciw wichrzycielom. Dzienniki krakowskie i lwowskie zgodnie donoszą, że te burdy wywołane zostały przez obce osoby, i że aresztowano kilku agitatorów barwy moskiewskiéj, między nimi seminarzystę grecko-katolickiego. Ogólne jest zdanie, że Moskwie zależało na tem, aby wywołać w Galicyi jakieś zaburzenie.

WIADOMOŚCI GOSPODARSKIE.

W jakim stanie dojrzałości powinno się kosić zboże?

Już Rzymianie znali znaczenie rychłego sprzętu i trzymali się zasady: „że lepiéj parę dni za rychło, jak za późno sprzątać.“ Jakkolwiek i za rychłe koszenie pociąga za sobą straty znaczne, to przecież opóźnienie sprzętu dotkliwiéj czuć się daje. Zastanówmy się nad skutkami jednego i drugiego sposobu.

Jeżeli sprzęt rozpoczniemy za rychło, tj. gdy słoma zboża jeszcze zielona a ziarno mleczaste, to w skutek tego ziarno nagle uschnie i skurczy się, a przez to straci znacznie na objętości i wadze. Słoma wprawdzie, zatrzymując w sobie soki jeszcze żywotne, nie zużyte, wyda o wiele żyzniejszą paszę; ale ta korzyść nie dorówna bynajmniéj stracie na ziarnie, które jest liche i lekkie.

Sprzęt zaś za późny pociąga za sobą głównie następujące niekorzyści: 1) stratę w ziarnie co do ilości, 2) stratę w ziarnie co do jakości i 3) stratę w słomie co do jéj wartości pożywnéj.

Co do pierwszego punktu, to nie trudno każdemu dostrzedz, ile to ziarna się okruszy, nietylko przy samém koszeniu, ale też przy przewracaniu, wiązaniu, znoszeniu snopów w kupki, podawaniu na wozy, przewożeniu i składaniu wreszcie do stodoł lub na stogi. Ile częstokroć ziarna się wysypuje, widzimy najlepiéj, gdy ściernisko po sprzęcie zorzemy: zboże tak bujnie i gęsto wznijdzie, jak gdyby naumyślnie było siane. Widocznie więc całkowity zasiew tracimy, co nie małą jest stratą.

Przyczynę drugiej straty, co do jakości, objaśnia nam dostatecznie chemia. Wykazuje ona bowiem, że ziarna zboża około 4 tygodni przed zupełném dojrzeniem, zawierają w sobie cukier i mlecz w stanie rozpuszczonym, które, zwolna tęgnąc, zamieniają się, pierwszy w mączkę, drugi w gluten i białko. Po téj przemianie, następującéj zwykle dwa tygodnie przed zupełném dojrzeniem, to jest stwardnieniem, zawiera ziarno największą ilość mączki i glutenu. Jeżeli się więc zboże właśnie w tym czasie sprzątnie, który starannie utrafić trzeba, to największéj korzyści się osięgnie; ziarno bowiem wtenczas, nietylko największéj musi ważyć, ale także wydać największéj piękněj, białéj mąki, a najmniéj otrąb, gdyż łuska jest cienką. Jeżeli przeciwnie nie jesteśmy dostatecznie bacznymi, i pozwolimy, że czas ów właściwy do sprzętu przeminie, a zboże na pniu aż do zupełnéj dojrzałości i stwardnienia ziarna pozostanie, wtenczas łuska po trochu zgrubieje, część mączki zamieni się w drzewnik i gumę, a ziarno takie wyda, prawda dużo otrąb, ale za to mało i ciemną mąkę. Ponieważ zaś mączka i cukier większą mają wartość, jak drzewnik i guma, więc też ziarno późno sprzątnięte nie posiada najwyższéj wartości, co handlarze, młynarze, piekarze, piwowarzy dobrze ocenić potrafią, dając za takie zboże znacznie niższą cenę.

Alež i 3 strata, wynikająca z mniejszéj wartości słomy, nie jest trudna do wyjaśnienia. Jeżeli bowiem źdźbłom na pniu zupełnie uschnąć damy, to cukier w nich zawarty zamieni się w drzewnik; że zaś i w słomie pierwszy ma większą wartość od drugiego, to każdy wie, kto tylko pobieżnie się zapoznał z zasadami żywienia zwierząt.

Wykazaliśmy straty równie z za rychłego, jako też z opóźnionego sprzętu zboża wynikające; a wskazaliśmy kiedy jest właściwy czas rozpoczęcia żniw. Idzie atoli jeszcze o to: jak poznać najpewniéj właściwy stopień potrzebnéj do koszenia dojrzałości zboża? — Na to nie wystarcza sama nauka, na to potrzeba wprawy praktycznéj i pewnéj bystrości z długoletniego doświadczenia; podajemy tutaj przecież i w tym względzie następujące wskazówki:

Właściwy czas do sprzętu żyta jest ten, w którym ziarno da się jeszcze giąć, ale takiéj już nabrało tęgości, iż się nie złamie od razu, skoro się je przez paznogieć przegina; części mleczne ziarna już bowiem w tym czasie zamieniły się w mączne; żyto takie dojrzeje do reszty w kupkach, nie można go atoli tak zaraz zwozić, jak zboże na pniu dojrzałe. — Również i pszenicę można zacząć kosić, skoro ziarno już nie jest mleczaste, chociaż jeszcze zupełnie miękkie, jakkolwiek tutaj rozpoznanie właściwego momentu wiele jest trudniejsze, jak przy życie, a większą ma doniosłość, albowiem tylko w właściwym czasie ścięta pszenica wydać może prawdziwie piękne ziarno, żółto-złotego koloru, z białą mąką wewnątrz; inaczéj zaraz łuska twardnieje, straci kolor, a mąka w następstwie ciemniejsza. — Tak samo z jarzyną, nie trzeba czekać aż do zupełnéj dojrzałości wszystkiego ziarna i uschnięcia słomy, gdyż ztądby wynikłą nie mała strata w ziarnie i słomie; mianowicie nie powinno się czekać za dojrzeniem późniéj dopiero odrosłych roślin, które często są zielone jeszcze, gdy reszta już zupełnie dojrzała, gdyż te i tak liche ziarna wydadzą.

Jak ważny wreszcie wpływ wywiera wczesne skoszenie roślin strączkowych na wartość paszy i przyszłe płody, to zanadto rzeczą znaną jest, aby się nad nią bliżéj rozwodzić. Nadmieniamy tylko jeszcze w końcu, że nie wystarcza nigdy sądzić o dojrzałości zboża z powierzchownego poglądu, gdyż ten bardzo jest łudzący i zależy od wpływów klimatycznych; mianowicie tyczy się to koloru słomy, który się zmienia łatwo i jest raz jaśniejszy, drugi raz ciemniejszy, stósownie do czasu, czy więcéj jest pogodny lub słotny. „Gw. Ciesz.“

O Marnotrawniku.

Jan: A gdzież wy to jedziecie ztem zbożem?
Michał: Do miasta sprzedać. —
Jan: Nie możecie to zaczekać aż podrożeje?
Michał: Ej nie mogę, bo mi pieniędzy trzeba.
Jan: A przecież w tamten tydzień sprzedaliście wszystek owoc z sadu za dobre pieniądzc.
Michał: Kiedy ich już niema.
Jan: Cóżeście kupili?
Michał: A nic, alem stracił na weselu Maćkowem, a teraz mi znowu potrzeba, bo Franek daje chrzcić syna i prosił mnie za kumotra.
Jan: Oj sąsiedzie i nieżal wam też tak marnie puszczać grosza?
Michał: Ej co tam o pieniądze, bylem się ubawił.
Jan: A nie wiecie to, że mówią starzy:
„Kto o grosz niedba, ten szeląga nie wart.“

Rady i Przestrogi.

Z Boskim Zakonem postępuj zgodnie,
Wesoł żyć będziesz, i umrzesz swobodnie.

I w małych rzeczach poczynaj roztropnie,
Bywa, iż wielkich, przez małe się dopnie.

Ucz się z młodu porządku, bo kto go pilnuje,
Łatwiéj nowe nabędzie, stare zaszanuje.

Porządek czerstwo utrzymuje zdrowie,
Strojem jest dziecku, — starszym — białogłowie.

Skromność, porządek, a czyste sumienie,
Swobodę dają, — i duszne zbawienie.

Zagadka.

Pierwsza litera, druga obiecuje,
Dać ci co jemu na myśli się snuje.
Całe, imię wielkiego człowieka
Na które często świat cały narzeka.
(Rozwiązanie nastąpi w Nr. 30.)

Rozwiązanie zagadki w Nr. 28.: *Oj - czy - zna.*

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Dnia 19. b. m. w południe wręczył sekretarz poselstwa francuzkiego hr. Wimpfen, kanclerzowi hr. Bismarck urzędowne wypowiedzenie wojny.

Uwiadomienia.

Uwiadomienie.

Święta Anna babka Chrystusowa, wszystkich Szanownych nauczycieli zaprasza na duchowne ćwiczenia, które w klasztorze OO. Franciszkanów na górze świętéj Anny od 8. Sierpnia na wieczór o 7. godzinie aż do 12. tegoż miesiąca się odbędą. Około potrzeby ciała stara się klasztór; starsi i słabi niech przynoszą, co im ku większéj wygodzie służy.

O. Atanazy Kleinwaechter,
Gwardyan konwentu OO. Franciszkanów.

Kurs Giełdy Wrocławskiéj z d. 20. Lipca 1870.

NOTATKI URZĘDOWE.

Kurs mónety i pieniędzy papierowych

Prusk. poży. 59	5	100	p.
Pożyczka państ.	$4\frac{1}{2}$	89	p.
Szląsk. lis. zast.	$3\frac{1}{2}$	$69\frac{1}{2}$	p.
dto Lit. A.	4	$79\frac{1}{4}$	p.
dto Lit. C.	4	$87\frac{3}{4}$	d.
dto lis. rent.	4	75	p.
Pozna. listy rent.	4	82	p.
Polsk. listy zast.	4	70	p.
Polsk. lis. likwid.	4	$57\frac{1}{2}$	p.
Bilety b. rosyjsk.		$67\frac{3}{4}$	p.
Banknoty austr.		$74\frac{3}{4}$	pp.

Kurs giełdy zbożowéj.

szefel.				sgr.
Pszenica biała	„	76	72	71
Pszenica żółta	„	74	71	70
Żyto	„	51	50	48
Jęczmień	„	43	42	41
Owies	„	35	34	33
Groch	„	58	53	50
150 funt.				
Rzepak	„	256	246	236
„ zimowy	„	238	228	218
„ letni	„	220	210	200

Nakładem i drukiem odpowiedzialnego Redaktora Teodora Heneczek w Niemieckich Piekarach